

EXPRESS

ILUSTROWANY

ROK 1

Łódź, czwartek, 17 stycznia 1946 roku

Nr 1

Pokój świata zależy od... węgla

Francja żąda umiędzynarodowienia Zagłębia Ruhry

PARYŻ. 17. 1. Podczas debaty nad polityką zagraniczną, socjalista radykalny i b. pięciokrotny minister lotnictwa Pierre Cot oskarżył rząd, iż wprawdzie zaznajomił wszystkie inne rządy polityką, jaką zamierza prowadzić względem Rzeszy Niemieckiej, lecz nie podzielił się tymi wiadomościami z narodem francuskim.

Uważam, że oderwanie od Rzeszy Niemieckiej Nadrenii i Zagłębia Ruhry — oświadczył Cot jest polityczną koniecznością, lecz rząd francuski nie poinformował nas czy na terenach tych będzie ustanowiona kontrola międzynarodowa, czy też tylko francuska. Moim zdaniem przyłączenie Zagłębia westfalskiego do Francji wywoła podejrzliwość Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, dlatego

Francja powinna żądać umiędzynarodowienia Zagłębia Ruhry.

Przywódca partii radykalno-socjalistycznej Herriot stwierdził, że węgiel niemiecki jest konieczny dla gospodarczej odbudowy Francji i zwrócił się z wezwaniem do rządów Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, aby wywarły presję na rząd dla położenia Francji. Herriot uważa, że siła Rzeszy Niemieckiej oparta jest na węglu i materiale ludzkim i nie wierzy aby można było przedkoro wykorzenie wiarę w doktrynę hitlerowską z dusz stanatyzowanej młodzieży niemieckiej. Tym bardziej więc

polityka bezpieczeństwa o

od sprawy węgla niemieckiego.

Zagadnienie Zagłębia Ruhry i Saary powinno być rozwiązane na platformie międ-

zynarodowej. Najważniejszym jest jednak aby kontrola nad produkcją węgla była naprawdę skuteczną.

Herriot oskarżył rząd o to, iż nie odebrał orderów przyznanych przez rząd Vichy oficerom francuskim którzy walczyli przeciwko sojusznikom podczas lądowania w Afryce północnej w listopadzie w 1942 r.

General de Gaulle odpowiedział z miejsca, iż jest to polityka, oparta na za-

sadzie zjednoczenia narodu francuskiego.

„Nie chcemy zerwać z piersi chłopów francuskich, którzy padli w walce lub zostali kalekami, przyznanych im orderów. General twierdzi, że dzięki tej polityce udało się połączyć wszystkie oddziały francuskie, które tworzą dzisiaj nową armię Francji. Odpowiedź Herriota, że wolałby aby ordery te były przyznane za udział w Ruchu Oporu, została przyjęta przez lewicę głośnymi oklaskami.

Wyzwolenie Warszawy



Rys. K. Gruss

Dość męki! Dość ciemnienia!
Odsiecz nadchodzi, bruk dudni
Syrena w twój się zmienia
W to najpiękniejsze z potuńni!

Sądu nadchodzi dzień krwawy
Sen o wolności się ziszczą. —
A za ruiny Warszawy
Berlin rozsypane się zgłiszczą!

O czym będzie mówił Bevin?

Sprawa perska jest najbardziej drażliwa

LONDYN. (BBC). Na dzisiejszym posiedzeniu porannym Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych wystąpi brytyjski minister spraw zagranicznych — Ernest Bevin. Dzisiejsza prasa londyńska zajmuje się żywo zagadnieniami, które Bevin ma poruszyć w swym przemówieniu.

Dziennik „Times” przypuszcza, iż min. Bevin zechce uniknąć szczegółowego omówienia sprawy perskiej i ograniczy się do określenia, w jaki sposób należy przedkładać analogiczne spory i jakie organy Organizacji Narodów Zjednoczonych winny je rozpatrywać.

Konserwatywny „Daily Telegraph”

sądzi, iż byłoby najlepiej, gdyby sprawa perska była rozpatrywana poza Radą Bezpieczeństwa. Jednakże, nie można zaprzeczyć, że jest to typ sprawy nadający się do rozpatrzenia przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Wydaje się bolesnie znajoma teoria „wykręcania” się od trudnych i drażliwych zagadnień międzynarodowych — niestawnie zmarła Liga

Narodów zawdzięcza swój upadek takiemu właśnie sposobowi postępowania. Jeżeli los Organizacji Narodów Zjednoczonych ma być pomyślniejszy, to musi ona mieć odwagę spojrzeć w twarz niepokojącym problemom. Autor artykułu zaznacza na zakończenie, iż nowa organizacja jest lepiej przygotowana konstytucyjnie do tego zadania.

Angielscy goście w Łodzi

Przyjazd delegacji parlamentarzystów angielskich

W dniu dzisiejszym, to jest w czwartek 17 stycznia w godzinach po połud. spodziewany jest przyjazd do Łodzi delegacji angielskiego parlamentu.

Delegacja ta składa się z przedstawicieli partii pracy, partii konserwatywnej i partii komunistycznej. Delegacja bawi w Polsce od szeregu dni i jest gościem ambasady angielskiej w Polsce. Celem przyjazdu przedstawicieli angielskiego parlamentu jest dokładne zapoznanie się z nową polską rzeczywistością i wszelkimi zagadnieniami, natury zarówno gospodarczej, jak i społecznej w Polsce.

Delegaci zamieszkają w Łodzi w Hotelu, gdzie w dniu dzisiejszym zostaną

powitani przez przedstawicieli władz i członków KRN.

Wieczorem angielscy posłowie udadzą się na przedstawienie do teatru Wojska Polskiego.

W dniu jutrzejszym odbędzie się o godzinie 9-ej rano w Województwie konferencja na której Anglicy zostaną zapoznani przez przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, organizacji społecznych z całokształtem zagadnień dotyczących naszego miasta i województwa. Po konferencji posłowie angielscy zwiedzą niektóre łódzkie fabryki i instytucje społeczne.

Popatrzcie delegacje opuści Łódź i uda się do Krakowa i na Śląsk.



Gen. Dyw. Boł. Zarako-Zarakow
Dowódca Okręgu Wojskowego

Niech żyje Warszawa!

WARSZAWA. 17. 1. Z okazji rocznicy uwolnienia Warszawy Rada Narodowa i Zarząd Miejski m. st. Warszawy wydały następującą odezwę:

Luda Warszawy! 17 stycznia 1945 roku, po pięciu z górą latach okrutnej niewoli, po najczarniejszej w naszych dziejach nocy, miasto nasze odetchnęło wolnością. Po dniach trwogi, zbrodni i barbarzyństwa hitlerowskiego zaoponowały nad murami i ruinami Stolicy polskie sztandary. Żołnierze 1-ej Armii Polskiej wespół ze swymi towarzyszami Armii Czerwonej, armii — wyzwolicielki, okopili naszą wolność ofiarą krwi, płynącą z miłujących Warszawę serc. Krew ta przelana wspólnie, zapoczątkowała szwartą wśród walki przyjaźń narodów słowiańskich, której następstwem jest braterska współpraca w odbudowie obydwu krajów. Wsiąkała ta krew w ziemię warszawską i zmieszała się z zakrzepłą już krwią ludu warszawskiego, bohaterów walczącej Stolicy.

Lud ten nie tylko w walce dowiódł swej miłości do Warszawy, w ciągu minionego roku mieszkańcy Stolicy: matki, dziewczynki, kobiety, młodzież i dzieci oddali dowód swego głębokiego do niej przywiązania przez pełną poświęcenia pracę nad odbudową miasta. W najcięższych warunkach, wśród ruin i zgłiszcz, walczyliśmy zębami nie tylko samą Warszawę, ale i polską demokrację pod młodą demokratyczną państwową polską. Warszawa zniszczona, w zburzona przyjęła w swych Krajową Radę Narodową i Rząd Rzeczypospolitej. Warszawa najdzielniejsza miasto w walce z najeźdźcą stała się znowu Stolicą. Do jej bijącego nowym tętnem serca ciągną tysiące ludzi z różnych krajów, rozproszonych po świecie, tysiące żołnierzy, którzy rozstawili imię i dumę naszego narodu na wszystkich kontynentach świata. Mądra myśl polityczna i odwaga powstania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego znalazła swe potwierdzenie w dzisiejszej rzeczywistości.

Zaden inny kierunek polityczny, żadne hasło społeczne nie potrafiłoby wznieść takiego zapatu i osiągnąć takich rezultatów w pracy, jak młoda nasza demokracja.

Niech radosna rocznica wyzwolenia zespoli nasze wysiłki, niech je ustroikami ku dalszemu budowaniu naszej bohaterkiej Stolicy. Oddajmy jej wszystkie nasze siły i naszą miłość, aż znikną zgłiszczą i ruiny. I wstanie nowe, radosne miasto.

Niech żyje Wojsko Polskie! Niech żyje Warszawa! Niech żyje bohaterstwo ludu Stolicy!

Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski m. st. Warszawy. 17 stycznia 1946 roku

Niepożądany gość

Ottón chce być królem

LONDYN 17. 1. — Agencja Reutersa do nosi z Wiednia, że we francuskiej stolicy okupacyjnej, w Austrii krąży pogłoski o pretendent do tronu austriackiego, Ottó Habsburg, znajdując się w Tyrolu. Socjalistyczny dziennik „Arbeiter Zeitung” wywa rząd do przedsięwzięcia natychmiastowych kroków celem wydalenia go z Austrii.

Kochanki Adolfa Hitlera

„Bezzenny” satrapa miał dwanaście „przyjaciółek” różnych ras i narodowości

Odnalezienie Frau Hoffman — osoby, która może wiedzieć tyle zakulisowych rzeczy o Hitlerze, spowodowało tak liczny zjazd dziennikarzy. A tylko przypadek spowodował, iż pani Hoffman wypłynęła na światło dzienne. Mianowicie, pani Hoffman zwróciła się do policji francuskiej ze skargą:

— Mój przyjaciel Grek Arguyris okradł mnie! Twierdził, iż ma możliwość uzyskania dla mnie paszportu do Szwajcarii. Powierzyłam mu wszystko co miałam, biżuterię, futra, całą gotówkę. Wyjechał i nie pokazał się więcej.

Miała mieszczyna tyrolska jeszcze nigdy nie widziała tylu samochodów i tylu ludzi zagranicznych. Powód?... W miejscowości tej została „odkryta” Frau Hoffman — żona osławionego nadwornego fotografa Hitlera.

Tenor 24 walizy...

Policja francuska po niedługim czasie wysłuchiła sprawę. Odnaleziono Greka, ale nie w Szwajcarii, lecz w Paryżu i to z 24-oma pełnymi walizkami.

Kim jest ten pan Arguyris? Frau Hoffman poznała go w 1941 r. w Wiedniu. Występował wówczas jako tenor operowy. Rozpoczął się romans, tembar dramat, że pani Hoffman, nie kochała męża i utrzymywała z nim jedynie luźny kontakt.

Hitler miał zresztą podkład komercyjny, gdyż rozpoczął się od prezentu. Pani Hoffman wręczyła swojemu amantowi pierwszy upominek — złotą bransoletkę wartości 18.000 marek...

Tyle od pani Hoffman, o której możemy jeszcze wspomnieć, iż nie cieszy się dobrą opinią w Ime, ale to już jej własna sprawa. Jest kobietą czterdziestoletnią, przystojną, ale zbyt wyzywającą i nieco pospolitą. W tej chwili mieszka gdzieś w spichlerzu, a w przyszłości, kto wie, może i w kawie kochanki, a którego nie zdradzi ani w dzień ani w noc. Tenor miał jej jeszcze na pamięć — kochał ją — pokochał i ani feni-

Braun chce się zabić

Pani znała Ewę Braun?

Oczywiście, przecież była asystentką mego męża i w ten sposób poznała jej znajomość z Hitlerem. Ewa była do mnie zaufana, był czas że otwierała mi jako przybraną matkę często zwierzała się ze swych trosk i to ładna dziewczyna — ale rozbita i przynajmniej.

Na podstawie rozmów, które z nią często przeprowadzałam, mogę stwierdzić, iż Ewa była tylko przygodną kochanką Hitlera. Czy go kochała — raczej nie. Kochała ona „wielkość” Führera — jako męża stanu — Hitler jej imponował jako „dobry” Niemiec, ale nie pierwszy mężczyzna. Kiedy po raz pierwszy była w jego kwaterze — wyznała mi, że będzie jedyną kobietą w życiu tego człowieka. Przeżyła rozczarowanie — cierpiała bardzo, kiedy Hitler o niej zapomniał. „Ja się chyba zabię” — często mawiała.

Milczący kochanek

Ewa zwierzyła mi się ze swych przeżyć miłosnych — o ile je w ogóle w ten sposób można nazwać. W kwaterze Hitlera ceremoniał był z góry ustalony na sposób „echt deutsch”. O niczym nie wspomiano — nawet nocna koszula grzała się przy kominku. Na stole stała butelka szampańskiego wina... Nie się zbliżała — Hitler milczał jak

Do Organizacji Narodów Zjednoczonych

Wierze O. N. Z-ecia, że w światła harmidrze Złoty sz się z wojną i nie wręcz hydrze. Lecz zdzielił raz jeszcze i wpuścił do matni i w Cielbie i w pokój — po raz ostatni.

zakłęty, spoglądając „maślanym” okiem na swą kochankę — ale ciągle milczał jak grób — ani jednego ciepłego słowa — ani jednego słowa miłości.

To był szablon, od którego Hitler nie odstępował.

Panna Braun miała sporo kochanków... Utrzymywała wiele intymnych stosunków z wyższymi oficerami. Należała do tak zw. kobiet łatwych. W intymnym życiu Hitlera można by również wiele opowiadać. Ja sama wiem o 12 kobietach, które odegrały rolę w życiu lub większą rolę w życiu tego człowieka. Wymienię chociażby francuską Johannę Wachsman — bogatą dziewczynę, która uciekła z domu rodziców, aby zamieszkać z Adolfem na podziemnym pięciopiętrowym domu w Wiedniu. Romans ten rozegrał się w 1913 r. Wiedniem też o jednej Angielce i nawet chince, które były kochankami Hitlera. O wszystkich tych sekretach Hitlera świat dowie się z czasem niewątpliwie.

XXX

Dziwnym zbiegiem okoliczności również w Tyrolu przebywa Leni Riefenstahl, którą świat swego czasu traktował niesłusznie jako przyjaciółkę Hitlera. Ta nieukoronowana królowa filmu niemieckiego żyje obecnie w Seebiecht w okolicach Kitzbuehel — pięknej miejscowości — ośrodków sportów zimowych.

Hitler będzie świadkiem w Norymberdze. — Odczytane będą stenogramy każdej jego rozmowy

Intelligence Service nie próżnia. Roboty jest teraz mnóstwo — należy wydobyć na światło dzienne Hezne tajemnice Hitlera. Przede wszystkim chodzi o zrekonstruowanie rozmów Hitlera z innymi jego swymi czołowymi generałami, lub też osobistościami politycznymi — przedstawicielami krajów europejskich.

Wszystkie te tajemnice są już w posiadaniu Intelligence Service. Agencji tej instytucji odnaleźli oryginalne stenogramy. Dokumenty te wykorzystane są w procesie norymberskim.

Stenogramy dla niektórych z przestępców wojennych będą jakby samooskarżeniem. Wielu z oskarżonych miało nadzieję, że stenogramy zostały zniszczone. Istotnie, mogłyby mieć podstawę do tego rodzaju

wych. Leni podczas ostatnich sześciu lat pracowała nad realizacją obrazu „Głębokie doliny”. Realizacja rozpoczęła się w Hiszpanii, wojna uniemożliwiła dalszą robotę i trzeba było wrócić do Rzeszy, gdzie rozgrywała się dalsza akcja. Riefenstahl zbudowała hiszpańską wioskę w Bawarii. Przez trzy lata Leni nie nakreślała filmu — wy-czerpana kompletnie nerwowo musiała przebywać w sanatorium.

— Jestem już dziś kobietą przeszłości, — mówi Leni cichym głosem. — Zbyt wiele przecierpiałam. Hitler kiedyś spytał się mnie, dlaczego nie zapisuję się do partii? Odpowiedziałam wówczas: „Nie jestem wrogiem Żydów — nadto nie jestem szowinistką i moje przekonania są międzynarodowe”. Hitler wówczas poglaskał mnie po głowie

Zresztą i po co ja to wszystko mówię, kończy smutnym głosem Riefenstahl, przecież i tak nikt mnie nie uwierzy...

Opinie tych „przyjaciółek” Hitlera świadczą że był to egoistyczny, zezwierzęcony satrapa, krwawy zbir, który był tylko na pokaz dla propagandy „aseata”, w rzeczywistości zaś — typym zbrodźcą, zarówno w życiu prywatnym jak politycznym.

A. G.

Jarossy — żyje i wraca do kraju

Jak popularny konferansjer teatryku „Qui Pro Quo” oszukany prowadzących go do więzienia Niemców

Ktoś z Polaków powraca z obozu z Rzeszy zostaje zasypany natychmiast gradem pytań. A jak tam było, jak się żyło — aż wreszcie po wyczerpaniu zasadniczych pytań, zaczyna się indyga-cja — a może spotkałeś tego lub tamtego znajomego?

I tak podczas jednej z takich rozmów zgadało się coś o Fryderyku Jarossym — popularnym konferansjerze teatryku „Qui Pro Quo”.

— Jak to Jarossy żyje? Przecież zginał już w 1940 r. w kamieniołomach pod Lintzem.

A Jednak Jarossy żyje, przebywa obecnie w Niemczech, gdzie zorganizował teatr objazdowy dla naszych wygnańców i żołnierzy.

Historia uratowania się Jarossyego należy do rzędów niemal fantastycznych.

Popularny aktor został aresztowany przez Niemców w Warszawie już w 1939 r. Osadzono go wówczas w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej. Gestapo miało na niego specjalne oko, jak się później okazało, chcieli z Jarossyego uczynić zaufanego człowieka, który by mógł spycać w sferach aktorskich.

Jarossy odmawiał kategorycznie. Zdaje się, że to było w początku 1940 r. gdy więzienie na Daniłowiczowskiej otrzymało rozkaz dostarczenia Jarossyego do Al. Szucha. Wiedział on, że to już nie przelewki, że to ostatni dzwonek — że z Szucha można już nie powrócić.

Jarossy w więzieniu zapuścił długą czarną brodę. Mówił po niemiecku perfekcyjnie. Teraz musi zmobilizować wszystkie swe aktorskie zdolności. Zandar-mi/prowadzą go w stronę Krakowskiego Przedmieścia. Jarossy zaczyna im tłumaczyć, że w takim stanie, z taką długą brodą nie można stanąć przed zakładem fryzjerskim w hotelu Europejskim. To potrwa niedługo — pięć minut i będzie ogolony. Niemiecy policjanci początkowo nie chcą się zgodzić, ale wreszcie ustępują — pozostają przed sklepem. Jarossy znika w drzwiach i od tej pory ginie bez śladu.

Oczywiście Niemcy nie wiedzieli, iż ze sklepu fryzjerskiego było przejście do hotelu — skąd znów było można wyjść niespostrzeżenie na Plac Saski. Tak się też stało.



Czy pamiętacie?

Październik 1939... Niemcy w Warszawie... Na murach kamienic pojawiły się pierwsze plakaty propagandowe okupanta: na tle zburzonych domów stolicy — ramy żołnierza polskiego, w poszarpanym mundurze, z ręką na temblaku, a u dołu napis:

„ANGLIO! TO TWOJE DZIEŁO!”

Dwie kumoszki warszawskie długo przyglądają się plakatowi, obrazującemu zniszczenia wojenne w stolicy, wreszcie jedna mówi do drugiej, potrząsając ze zdziwieniem głową:

— Patrz pani, a ja myślałam, że to Niemcy tak nas zbombardowali...

Pierwszy rok wojny niemiecko-radzieckiej... Dotychczas Warszawa nie widziała ramy żołnierza niemieckiego...

To też gdy pierwsze transporty „miesa armatniego” przysłały z frontu wschodniego do szpitali warszawskich, były one przedmiotem obrzygniętego zainteresowania ulicy.

Właśnie przed szkołą na Placu Trzech Krzyży, zamienioną na szpital, zajeżdżał sanitarny samochód, z którego sanitariusze wynoszą ramy... Dookoła szybko narasta tłum zapłó... Patrz na nasze z jęczącymi „zwy-cieczkami”... Ci z tyłu wspinają się na palcach... Cisza...

Nagle rozlega się w tłumie głos gawędziarza: — „Kurier Warszawski!!!” „Nowy Kurier Warszawski...”

Jakaś paniusia odwraca się i karci ze złości gawędziarza:

— Ciszej, smarkoczu! Jeków nie tykać...

**

Tramwaj warszawski... Na ławce siedzą zalany gość i mantręce z płacikiem uśmie...

— A to lotr... podnalcz światła... Wszystkich nas zniszczył... Kanada... antychy, st-

Z „niemieckiel” lawki zrywa się drzo esesowicie i podbiega do zalanego:

— Ach, du verfluchter... KOGO... iz na mysli?...

Zalany podnosi naci niewymie błękitne oczy, zasłupie meta alkoholu:

— Kogo? Ma się w, że Huchilla angielska...

Na twarz esesa wypływa podłaźny uśmiech:

— Ach, so... — oddycha z ulgą — Cmr-chilla...

I wraca na swoje miejsce. A zalany za nim, zmrużywszy porozumiewawczo oko:

— A kogo żeś pan miał na myśli?.. He?

AL.

Mimochodem

W drodze na dworzec

Dwójka — to tramwaj podróży. Na dworzec Fabryczny, na dworzec Kaliski, z Kaliskiego na Fabryczny, czy odwrotnie — jadą repatrianci, osiedleńcy, handlarze i... amatorzy przygód i łatwych zarobków. Tłomok, walczyki, toboły tarasują prześcieca, wśród tłoczących się ludzi pamięć gorączkową, przedwyjazdowy nastrój, toczące się zaś rozmowy dotyczą wyłącznie podróży.

— Usprawiają te komunikacje, usprawiają, pan Pazurek — niedługo będzie jeździć, jak przed wojną: siedząco z szybam...

— Tak to pan mówi z przekasem, jakbyś był pan z tego niezadowolony! Woli pan może jeździć na bilorze, albo na dachu, a jak nie daj Boże we środku wagonu, to w trzy warstwy jeden na drugim?

— Woleł, to może i nie woleł — tylko tak sobie myślę, że ta komunikacyjna obstrukcja ewojująca dobrą stronę miała. Wesolo było, ot co! Za swoje pieniądze przynajmniej się człowiek zapatrzył różności i nasmiał, że i do cyrku nie potrzebował chodzić.

Pamiętasz pan, jak trzy niedziele temu nad tą blondyną przez okno widziałem? Dwóch facetów na peronie pod pierwszą krzyżową i podpychało, a dwóch innych przez okno ciągnęło do środka. Półta, a także samo kieliszko kobiecy, aż gdzieś pod pachy wjechały, a ona w samych tylko terkotach bordowego koloru nogami wierzyła. Myślałem, że zdelicne ze śmiechu.

Albo i ta ostatnia nasza podróż. Jakis tachymyta rozpęcha się na wszystkie strony, publiczną depcze, bo on — powiada — pionier, bo on jedzie załadniać.

— Panie, mówię jemu przecie — załadniać to pan załadnia, ale tylko pociesz, piaty raz już pana, na tej trasie spotykam. A ty z pana pionier, jak z raka ogień! I cały przedział, jak się nie weźmie z faceta nablęć — to tylko uszy stałł po sobie i przedkła się do innego wagonu przesiadł. Ale co było zabawy, to było.

— No, już dworzec. Padaj mi pani ten tłomok. Wystadamy, pani Pazurek...

Kb.

Narodziny Wolności

W WIGILIE WIELKIEGO DNIA

Uf, chwila odpoczynku! Właściwie mówiąc, było to pierwsze „mocniejsze” bombardowanie naszego miasta. Ci, co byli już kiedyś w Hamburgu, czy Bremie, śmiali się z nas. No; ale przetrzymaliśmy! Właściwie mówiąc, było tylko dużo huku i przesłizne widowisko: wysoko nad Łodzią, stada czarownych choinek, świecących jaskrawo. Poza-tem był pyszny popłoch. Niemcy potracili głowy. Wszystko waliło na Kaliski Dworzec, ale tam obwieszono im uroczyste, że kolej jest zajęta. My jednak wiedzieliśmy lepiej, jak stały rzeczy. Jeżeli wyluczyć po kolei na palcach — to było już właściwie za późno na ich ucieczkę.

Dwunastego stycznia Armia Czerwona rozpoczęła ofensywę, a już dzisiaj Lublin obwieścił, że Warszawa za jąta. W ciągu trzech dni wystrzelono tyle milionów pocisków, tak poszarpano front niemiecki, że „wielka armia niemiecka nad Wisłą” prawie nie istniała.

Od czasu do czasu ukazują się nad Łodzią eskadry samolotów radzieckich i bomby sypią się jak z worka — ale przeważnie na drogi, którymi posuwają się tysiące niemieckich żołnierzy, cywilnych hitlerowców z wozami, krowami i wszelkim dobytkiem. Ot, popłoch

ten przypomina mi wrzesień 39, kiedy to my uciekaliśmy na wschód przed hitlerowską szarańczą.

Około południa nasi gospodarze Niemcy wrócili i zamknęli się w pokoju. Nie wytykają nosa. Podobno Łódź już jest okrażona w wielkim promieniu.

I my siedzimy cicho, jak mysz pod miotłą. Przecież na ulicach, na podwórkach pełno szwabów. Tu i ówdzie kręca się przy dziale przeciwlotniczym.

Wieczorem, około północy, wrócił z roboty sąsiad S. Był do późna w Zgierzu, a teraz wygląda jakby zwariował. Opowiada cudowne rzeczy. Oto wieczorem w cichym zazwyczaj Zgierzu rozległy się dziwne warkoty. Coś jakby płazy ślizgały się po wymarznym śniegu. Ulice były zatłoczone autami i wozami niemieckimi. Sąsiad S. był właśnie przy „Łaźni” miejskiej, gdy stała się rzecz niesłychana: w ciżbie wozów niemieckich wjechał nagle czarny smok, plujący ogniem. Na wieżycze radzieckiego tanka stał sobie spokojnie żołnierz i rzucał na lewo i prawo granaty. Hałas był nieopisany, istne piekło. Krzyki ludzi, rzenie koni, beczenie bydła — wraz z ciągłym hukem wybuchów mieszały się w piekielną kafeonię.

— „Die Russen sind schon da!”

Reperacja butów na kartki

Kartki wydawać będą związki zawodowe

W tych dniach zostanie zawarta umowa między Okręgową Radą Związków Zawodowych a Izba Rzemieślnicza — Wojewódzkim Cechem Szewców o REPERACJI BUTÓW NA KARTKI. Związki Zawodowe wydawać będą kartki członkom Związków, którzy za ceną stu kilkunastu złotych będą mogli da-

wać buty do reperacji w zakładach szewskich na terenie Łodzi i 50 ośrodkach przemysłowych w województwie. Izba Rzemieślnicza dostanie do podziału między poszczególne warsztaty szewskie 21 TYSIĘCY KG. SKÓRY. Z ilości tej będzie można dokonać około 30 tysięcy reperacji.

Akcja premiowa „Expressu” dla dzieci naszych Czytelników

Zima jest zawsze porą roku najtrudniejszą dla ludzi pracujących: brak ciepłej odzieży, obuwia, opału i t.p. Zwłaszcza młodzież powojenna odczuwa dotkliwie brak niektórych produktów, chociażby te rzeczy pozornie nie stanowiły artykułów pierwszej potrzeby.

Młodzież nasza dość się naciępiła w czasie 6-letniej okupacji i rwie się do życia, pragnie użyć sportu, tanieć, rywek, chce powetować sobie to wszystko, co musiała znieść w strasznym okresie terroru hitlerowskiego.

W pełnym zrozumieniu tych pragnień, Redakcja „Expressu” postanowiła podjąć akcję pomocy rodzinom naszych czytelników, szczególnie tym, którzy mają kilkoro dzieci. W tym celu zakupiliśmy szereg przedmiotów, by zaoferować je swoim Czytelnikom i ich dzieciom.

Ale — jak to zrobić, kiedy ilość tych przedmiotów, które możemy zaoferować jest z konieczności ograniczona, a wszystkie te rzeczy winny być po prostu możliwie jaknajsprawiedliwiej, a co najmniej — bez świadomej pomyłki?

Postanowiliśmy wobec tego rozlosować je — niech ślepy przypadek — los — rozstrzygnie, komu przypaść ma to lub owo z zaoferowanych przez nas przedmiotów. Jesteśmy przekonani, że w tych okolicznościach nie można inaczej zrobić.

Wobec tego Redakcja „Expressu” nabyła i ofiaruje następujące przedmioty, celem rozlosowania między Czytelników i ich dzieci:

- 1. ROWER DLA CHŁOPCA
- 2. RADIOAPARAT
- 3. PARA NART

wrzeszczeli błądzi z przerażenia hitlerowscy panowie świata. „Rosjanie są już uciekać!”

Mam poważne obawy, że sąsiad B. dostał pomieszania zmysłów z radości. Krzyczy, aż strach, bo przecież gospodarze Niemcy słyszą na pewno. Chwytam go za rękę, przyciskam usta. „Stasiu, dla Boga, nie krzycz, tu u nas jeszcze pełno szwabów, jeszcze nas mordują!”

Stasiu krzyczy jak opętany! „Mam ich wszystkich w d... rozumiecie? W Zgierzu już są nasi! Widziałem ich na własne oczy! Kule gwizdały koło mnie, a ja nie! Stał i śmieje się! Niech ich choroba ciśnie. Niech tu przyjdą, jasne cholery!”

Nie da sobie nic powiedzieć. Przewlokł się do domu z niemiecką przepustką w reku, jakoby wraca ze służby na tramwajach. A teraz skacze po pokoju jak wariat. Wszedł na strych i wytaszczył stamtąd ukryty patefon. O, słysze teraz, przez ścianę, jak nastawia jakąś płytę! Kobieta płacze. Słychać szamotanie się. Patefon spadł na podłogę! Zwariował człowiek, naprawdę!

Nagle u gospodarzy Niemców rozległy się dwa ostre huki. Zapanowała cisza. Co się tam stało? Postanowiliśmy zajrzeć. Na korytarzu wylegli już wszyscy lokatorzy domu. Podeszliśmy do drzwi. Otwieramy: Ottowa leży wyciągnięta na łóżku. Otto jest błądy. — „Tak, tak” — powiedział jeszcze — „jestem... put!”

I rzeczywiście byli tego dnia kartki. Bał się lotr, że wysłał do Dachau siebie i najspokojniejszych ludzi z kolumny, że dwunastu nieletnich, dziesięć nieletnich dziewczyn z naszego domu wydał w ręce Arbatu samtu. Stchórzył, lotr, jeden! A sąsiada!

Tak to rodziła się nasza wolność. Jerzy S.

TEATR MUZYKA SZTUKA

Teatr Wojska Polskiego. Codziennie „Wesele Figara” Beaumarchaisa z udziałem Grabowskiej, Horeckiej, Romanówny, Damięckiej, Grabowskiego, Krasnowieckiego, Bapińskiego, Skulskiego i Wollejki. W niedziele dwa przedstawienia „Wesela Figara” o godzinie 15 i 18.45.

Teatr Powszechny T. U. E. Dziś po raz pierwszy „Swierszcz za kominem” Dickensa. Reżyseria: St. Dęczyński. Dekoracje: St. Cegielski. Ilustracje muzyczna M. Miarzejewskiego. Obsada: Bölling, Czengery, Hanin, Jakubińska, Karpńska, Bogucki, Borowski, Maliszewski, Pęga, Pietraszkiewicz, Szubka. Premiera prasowa „Swierszcza za kominem” w niedzielę.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA. Codziennie o godz. 19.15 komedia Tadeusza Rittnera pt. „Glupi Jakób” w wykonaniu zespołu kameralnego D. Ż. Udział biorą: Ludwik Sempoliński, Michał Melina, Maria Kanińska, Zdzisław Reński, Hanna Bielicka, Janna Draczkowska, Barbara Norwetówna, Jan Kiechanowicz, Adolf Chronicki, Jerzy Duszyński. Reżyseria: Michał Melina. Dekoracje: St. Łuckiewicz. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 16.15 i o godz. 19.15.

Program radiowy na dziś

6.35 W-wa. 8.15 Program na dzisiaj. 8.20 Komunikaty i ogłoszenia. 8.25 Rezerwa. 8.30 Strzyżka poszukiwania rodzin. 8.45 Codzienny odcinek powieściowy „Kryształ” — Bełostawa. 9.00 Przerwa. 11.35 Komunikat meteorologiczny. 11.57 W-wa. 13.30 Przerwa. 14.30 Płyty. 15.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 15.05 Czytamy gazety. 15.15 Płyty. 15.20 Strzyżka. P. S. 15.30 Audycja dla robotników. 1) „W rocznicę spalenia więźniów w Radogoszczu” — reportaż w oprac. Wacława Sikowskiego. 2) Płyty. 16.00 W-wa. 17.30 Koncert kameralny w wyk. Kwartetu im. Karola Szymanowskiego w programie: kwartet smyczkowy W. Budzińskiego. 18.00 W-wa. 18.00 Rozmaitości. 19.00 W-wa. 19.15 Pogad. Łódzkiej Rodziny Radiowej — red. Jana Piotrkowskiego. 19.30 W-wa. 19.35 Romantyczna postać — Franciszek Liszt audycja słowno-muzyczna w oprac. prof. Karola Brunnera. 20.45 W-wa. 21.30 Muzyka wesoła z płyt. 22.00 W-wa. 23.00 program dla lotr. Zakochani w muzyce i Hymn do...

Powszechny spis ludności

WARSZAWA 17. I. W dniu 14 lutego 1946 r. odbędzie się na całym terenie Rzeczypospolitej sumaryczny spis ludności cywilnej. Spis ten w chwili obecnej posiada dużą doniosłość, a jego przeprowadzenie wysuwa się na czoło najpilniejszych zadań państwowych.

Obejmując teren całego państwa, spis pozwoli na dokładne stwierdzenie jakim rozporządzamy zasobem ludzkim, jak rozmieszona jest ludność w poszczególnych dzielnicach kraju, a wreszcie ilu obywateli jest zdolnych do pracy. Uzyskane tą drogą dane będą służyły do budowy, umocnienia i rozwoju naszego państwa, planu oświaty, planu gospodarczego, planu...

wanie szkolnictwa i oświaty. Będziemy wreszcie mogli obliczyć straty, jakie Polska poniosła w ludziach w czasie ostatniej wojny.

Władzami spisowymi, odpowiedzialnymi za przeprowadzenie spisu będą powiatowe władze administracji ogólnej (starostwa powiatowe i grodzkie), zarządy m. st. Warszawy i Łodzi, Poznania, Krakowa oraz Gdanska. Wszystkie władze państwowe obowiązane są na żądanie władz spisowych do współdziałania z nimi przy przeprowadzaniu spisu.

Nadzorzonymi władzami spisowymi będą: wojewodowie, starostowie powiatowi, grodzcy, zarządcy miast i gmin, wójtowie, burmistrzowie, kierownicy...

- 4. ŁYŻWY DLA CHŁOPCA
- 5. KAPCE ZAKOPIAŃSKIE DLA DZIEWCZYNI
- 6. WÓZEK Z ŁALKĄ
- 7. KALOSZE DLA CHŁOPCA
- 8. SANKI SPORTOWE
- 9. CAŁOMIESIĘCZNE BEZPŁATNE WEJŚCIE DO TEATRU W. P. DLA 2 OSÓB
- 10. CAŁOMIESIĘCZNE BEZPŁATNE WEJŚCIE DO KINA NA KAŻDY FILM DLA 2 OSÓB
- 11. MUNDUR HARCERSKI DLA CHŁOPCA
- 12. MUNDUR HARCERSKI DLA DZIEWCZYNI

Poza tym 50 następnym wylosowanych numerów t. zw. nagrody pocieszenia

w postaci zeszytów i ołówków. Zeby wziąć udział w losowaniu, każdy z czytelników winien wyciąć codziennie

KUPON PREMIOWY „EXPRESSU” 30 takich wyciętych kolejnych kuponów uprawnia do otrzymania wzmianian biletu loteryjnego i udziału w losowaniu.

Wycinajcie więc, drogie dzieci, codziennie kupon premiowy.



Andrzej Zański

Łódź mi Stoj!

Powieść o życiu Łodzi — przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

Z kantorku majstra wyszła młoda dziewczyna. Miała zaczerwienioną twarz. Rzuciła wkoło niewnę, tak gdyby zażenowane spojrzenie, poprawiła machinalnie bluzkę i oddaliła się śpiesznie w głąb sali.

— Gruby Szulc robi znowu świństwa — powiedziała Marta do swojej towarzyski.

Szum maszyn zagłuszył połowę tych słów. Reszty Waleria Łopatywa nie rozumiała i tak. Była zanadto zmęczona, ażeby myśleć, ażeby oderwać oczy od szarych nitok, przepływających przez samowózkową prząśnicę.

Wózek, ciągnący nitkę, cofał się rytmicznie w tył, przyswalał i wracał znowu. Krok za krokiem szła za nim Waleria a spojrzenia jej biegły pilnie od wątku nie doprzedu do szpuli z gotową już przędzą.

Nitki rwały się. Stara robotnica związywała je pewnym ruchem palców, nie zatrzymując posuwającego się naprzód i w tył wózka.

Obok przechodził zastępca dyrektora technicznego, inżynier Orszewski. Waleria poczuła na sobie jego spojrzenie. Wiąząc przerwaną znowu nitkę westchnęła.

— Dano nam dziś do przerobienia strasznie podły samoprzęd. Nitki rwa się jak pajęczyna, nie mogę po prostu nadążyć z robotą.

— Surowiec rzeczywiście paskudny! Ale cóż, musimy tę partię przerobić jakos — odpowiedział inżynier.

— To dlaczego nie dodacie nam do pomocy jeszcze kogoś? Przed strajkiem pracowały przy jednym selfaktorze cztery robotnice, a teraz już tylko trzy...

— Ale otrzymujecie zato wyższe wynagrodzenie.

— Dziesięć groszy na godzinę więcej niż poprzednio. Zato jednak nahanować się muszą tak, że po pięciu godzinach pracy nie czują już nóg. Nie, ten ostatni strajk nie przyniósł nam szczęścia. Niby wygrał robotnik, ale w istocie znowu skorzystał na tym fabrykant.

Nie było w jej głosie buntu, tylko smutek i gorycz. Zbigniew Orszewski spojrzał w jej zmęczoną twarz. Była ona zniszczona, pokryta przedwczesnymi zmarszczkami. Szare i białe nitki niedoprzędu zmieszają się z siwizną jej włosów.

Chciał powiedzieć coś pocieszającego, ale w tej samej chwili posłyszał za swymi plecami lekkie kroki i uczył słodki zapach ambry i czegoś nieokreślonego.

Szybko obejrzał się. I zobaczył Urszulę.

W tym popielicowym futerku wydała mu się wysmuklejsza niż zawsze. Przyświecała kapelusza włosy, jej były jeszcze bardziej złociste, niż zwykle. Do kłapy futra przypięty miała bukietek fiołków.

— Dzień dobry, panie inżynierze — wyciągnęła do niego wąską dłoń. Nad białą rękawiczkę mignęło złoto bransoletki.

Orszewski spojrzał w jej oczy.

— Są koloru fiołków, odbitych w leśnym strumieniu — pomyślał. I nagle wydało mu się, że w ten zaduch, szum i posępność zmęczonej hali fabrycznej wargnął powiew wiosennego wiatru.

— Co za niespodzianka! — pocałował rękę panny. — Pracuję u jej ojca już dwa lata, ale na terenie fabryki spotykam panią chyba po raz pierwszy.

— Pan wie, że nie lubię fabryki. A że jednak za dwa dni wyjeżdżam zagranicę, chciałam ojcu zrobić przyjemność i odwiedzić go w jego gabinecie... A przy tej sposobności pragnęłam komuś jeszcze przypomnieć, że jest zaproszony na dziś wieczór do Reny.

— Ten ktoś byłby o tym pamiętał i bez tego! — I znowu spojrzeli na siebie.

Musiło im się zamarzyć o tym samym: jakieś południe na plaży... miła przejażdżka autem przez pejzaż jesienno... Koncert Szopena, na którym — może pod wpływem nastrojowej muzyki — oparła się mocniej niż wypadało o jego ramie... jakieś niedopowiedziane słowo przy ostatnim angielskim walcu, bo często uśmiechali się do siebie.

Drzwi od sąsiedniej hali otworzyły się i nagle na poezję i czar tej chwili zwał się istny huragan zgrzytów, szeleków i klekotów.

— Co się tam dzieje? — drgnęła Urszula.

— To szarpania... Przerabia się tam rękawy i skrawki bawełnianych resztek na nowy surowiec.

Młoda panna spojrzała w głąb sali. W tumanach gryzącego pyłu, w obłokach bawełnianego kurzu uwiłało się tam jak we mgłę kilkunastu ludzi, ciakając zwalając szmat na taśmy szarpaczy, które wciągały je potem w głąb maszyny.

Urszula zakrzuszyła się.

— Jak tu duszno!... Cóż to za piekielny hałas!... Doprawdy rozboleła mnie głowa!

Delikatnie wzięła go pod ramię:

— Niech mnie pan stąd wyprowadzi... Stęskniłam się już za ciszą, za powietrzem, za złotym słońcem!

Bal u fabrykantów

Lewe skrzydło wielkich zabudowań fabrycznych luczbało o tej późnej godzinie wieczornej niby olbrzymi ul.

Szumiały wirownice i pasy transmisyjne. Monotonnie, równo, rytmicznie stuknęły, szelekały warsztaty tkackie, sennie brzęczały rozwibrowane wrzeciona.

Prawe skrzydło, gdzie na drugim piętrze mieściło się prywatne (rzęsiście teraz oświetlone) mieszkanie przemysłowca Marka Herda rozbrzmiewało melodiami modnego angielskiego walczyka.

...a pośrodku między tymi dwoma melodiami, między tymi dwoma światłami, nie wpleciony w rytm ani jednego, ani drugiego, stojąc bezradnie ja: zblazowany poeta łódzkiej kawiarni — pomyślał Anatol Liniacz.

Stojąc w pośrodku fabrycznego dziedzińca wsłuchiwał się przez minutę w muzykę łódzkiego wieczoru: w stuk masyzyn i miękkie akordy fortepianowe. Aż nagle typowym ruchem neurastenika od rzucił niedopałek papierosa.

— POCO mi się pchać między tę bandę tych wytraczonych snobów, uśmiechniętych rekinów i korsarzy przemysłu, ich żony i kochanki? Czy nie lepiej byłoby pójść do „Ziemiańskiej“ i przy kieliszku koniaku pogwarzyć z przyjaciółmi o Freudzie i Edingtonie?

Chciał już zawrócić, przypomniała mu się jednak melancholijna, jałgdywy wyjęta ze starego, przydimionego trochę obrazu twarzy Reny.

— Mimo wszystko nie pójdę! — zmrużył szare oczy. Ze zaś był zupełnie pozabawionym woli, już minutę później zadzwonił do drzwi mieszkania Herdów.

Selfaktory szczełakały i stukwały monotonnie. Wózki posuwały się naprzód, przystawały i cofały się. Krok w krok szły za nimi ich niewolnice, zmęczone kobiety, a białe nitki niedoprzędu, fruując w powietrzu, oblały im włosy.

— A kto nam poda dłoń?... kto nas wyprowadzi w ciszę, na powietrze, na złote słońce? — westchnęła robotnica Marta.

Z kantorku swojego wyszedł majster Szulc, pijak, degenerat, rozpustnik, ale świetny fachowiec, postrach robotników, których w imieniu niewidzialnego kapitalisty utrzymywał w żelaznych korbach.

Był podobny do grubego, ohydneho pajaka. Martwym, jak gdyby szklannym, ale wszystko widzącym wzrokiem obrzucił halę. Prześlizgnął się po maszynach i ludziach, aż wreszcie zatrzymał spojrzenie swoich nieruchomych znowu oczu na twarzy Marty.

Zbliżył się do niej ociejałym krokiem. Stał tak blisko, że biodra jego dotknęły bioder kobiety.

— Przyjdiesz do mnie? Namysliłaś się już? — szepnął stłumionym głosem.

— Niech się pan odczepi!... Powiedziałam już sto razy, że nie!

— Ale za sto pierwszym razem musisz powiedzieć „tak“... Bo inaczej...

Nie dokończywszy groźby, wolnym krokiem poszedł dalej.

W szarpani, gdzie na parę sekund coś się zacięło, rozszalała się znowu orgia szczełków i loskotów. Ze zdwojona energią pracowały szarpacze, mieląc żelaznymi zębami na szary proch szmaty, bawełniane skrawki, resztki kolorowej wełny i czarnych pończoch. I żafosne strzępy ludzkiego życia.

Właśnie zasiadano do stołu. W migocie brylantowych butonów, lśniącej jedwabiem wieczorowych toalet i nagością ramion, panie, tańczące dotychczas w salonie, zaczęły schodzić się w jadalnię. Panowie szukali wyznaczonych przez gospodarzy miejsc, certując się między sobą i kończąc rozpoczęte w palarni dyskusje: o cenach bawełny, o nogach pani Zizi, o polityce i ostatnich skandalikach towarzyskich.

W chwilowym rozgardiaszu i zamieszaniu jedna tylko Rena zauważyła wejście Liniacza.

Uśmiechnęła się do niego tym swoim charakterystycznym uśmiechem, który rozjaśnił tylko jej twarz: bo jej wielkie, ciemne oczy pozostały nawet teraz smutne.

— Już zwątpiłam, czy taki cygan jak pan zechce spędzić wieczór w naszym towarzystwie? Ażeby się pan zanadto nie nudził, posadziłam go obok mojego stryja, który, niestety spóźni się trochę. Narazie niech pan zabawi trochę swoją sąsiadkę z lewej strony, panią Elę Kamm.

Rozmowa z panią Elą nie była jednak łatwa. Mocno utleniona i uszmiokowana dama była wyraźnie zdenerwowana. Nie tknąwszy nawet łososa i kawioru, wypięła tylko parę kieliszków koniaku, a spojrzenie jej biegło uporeczywie w przeciwną stronę stołu, gdzie między dwoma ślicznymi, zadziwiająco do siebie podobnymi pannami siedział jeszcze śliczniejszy chłopak.

Miał urodę filmowego aktora. Jego wspomniowane czarne, jak skrzydło kru-

ka, włosy przylegały do kształtnej głowy. Czerwieniły się miękko w światło, usta jak gdyby rozpuszone do pogodnego uśmiechu. Ale przy ich zmysłowości jeszcze spokojnie wydawały się ładne, nie wyrażając bez wyrazu oczu.

Ekscentryczna Ela Kammowa, która za każdym razem nabywała za granicą jakiś oryginalną rzecz: cenny obraz, starą antyczną biżuterię, niepokojące modyne futro, czy bardziej jeszcze modne piśmka, tym razem przedystansowała wszelkie poprzednie kaprysy, przywołała sobie z Biarritz tego ładnego Francuza.

Jedna fama kawiarniana dowodziła, że Paul był hotelowym windziarzem. Podobno Kammowa ujrzała go po raz pierwszy wracając w stanie niebardzo trzeźwym z nocnego dancingu, gdzie spędził parę godzin z pewnym francuskim admirałem, bardzo sławnym, ale, niestety, ogromnie mało namiętym.

Zła i zdenerwowana wróciła do hotelu. Obok windy ujrzała boy-

— Zawieź mnie na górę! — rzuciła złość.

— Dobrze, madame, — skłonił się chłopak. A miał usta słodkie i był taki słodki: że zanim wjechał na drugie piętro, pani Ela nie wytrzymała:

— Mógłbyś mnie odprowadzić do mojego pokoju?

— Dobrze, madame! — skłonił się windziarz. A niechaj później przyjeżdżał do Łodzi.

Inni mówili, że Paul był w Biarriwiosłarzem na malej łodzi przywio-

W sierpniowe popołudnie czekali w przystani na gości, kiedy nadeszła Kammowa.

Zauważyła, że w ciemnym kapciowym kostiumie, pół nagi, na brzo opalony, podobny był do greckiego posażnika. I oczy jej rozplomienily się.

Pojechali razem. Popołudnie było dziwnie jakoś ekscytujące — a nagi wiosłarza urzekająco piękny. Ela poczuła w sobie nieopanowane pragnienie, ażeby te jedne młode ramiona chwycić a w mocny uścisku.

— Popatrz, tam koło brzegu siedzi się laurowy gaik. Zatrzymajmy się tam na chwilę. Tu, na morzu jest strasznie gorąco — szepnęła.

— Dobrze, madame! — posłusznie dobił wiosłarza do brzegu.

Mocno pachniał rozgrzany słońcem tamaryszek. Pani usunęła się na zewnątrz pociągając za sobą chłopca.

Był uległy, jak dobrze wyznawca pies. Jego bierność i młodzieńcze doświadczenie roznamiętniło ją jeszcze bardziej. Przytuliła się do niego nagłym ruchem.

— Pocałuj mnie.

— Dobrze, madame! — przysknął chłopak. I Paul nie wrócił więcej do swojej łodzi przez małe „J“. Zato przyjechał do Łodzi jako kochanek pani Eli.

Nie wiadomo, która z tych dwóch wersji mówiła prawdę. Faktem było tylko niezbitym, że ten śliczny młody Francuzik był głupi jak lakierki, które regularnie raz na miesiąc kupowała dla jego przyjaciółka.

Było coś tragicznego i groteskowego zarazem w namiętnej miłości, która zplonęła ta pięćdziesięcioletnia kochanka swego dwudziestoletniego kochanka.

W pałacach fabrykantów łódzkich

Zmieniły swych właścicieli piękne, zaciszne pałace łódzkich fabrykantów. Tam, gdzie przed wojną były dywany, złoceni i marmury, teraz mieszka dwie, trzy osoby — dziś rozlega się śmiech dzieci robotniczych, które tu mają swoje przedszkola, rozwija się życie świeżawe, krzewi nauka i sztuka.

Urządził pałacyk Eitingona przy ulicy Sienkiewicza.

Na pierwszym piętrze mieści się żłobek fabryczny. Jadalnia łódzkiego potentata przemysłu służy dziś robotniczej dziatwie. Małenstwa przy obiedzie. A oto dwoje najmłodszych „bywalców” żłobka — Januszek i Urszulka.

Piękne, dębowe schody wiodą na parter. Tu po pracy schodzą się robotnicy z położonej

na przeciwko trykociarni Eitingona — na książki i gazety. Miło też rozegrać partyjkę ping-ponga.

W pełnym przepychu pałacu Poznańskich, położonym u zbiegu ul. Gdańskiej i 1-go Maja ma swą siedzibę Konserwatorium Muzyczne. Ściany obite seledynowym i amarantowym aksamatem, ozdoby z brązu, piękne obra-

zy i połyskliwe lustra, oto codzienne dekoracje, na tle których toczyło się życie dawnych fabrykantów. Oto w białej, bogato zdobionej sali — pewnie balowej? — próba z Halki. Rektor Konserwatorium, prof. Kazimierz Wilkomirski i znakomita artystka Adolina Paszkowska udzielają przyszłym sławom cennych wskazówek.



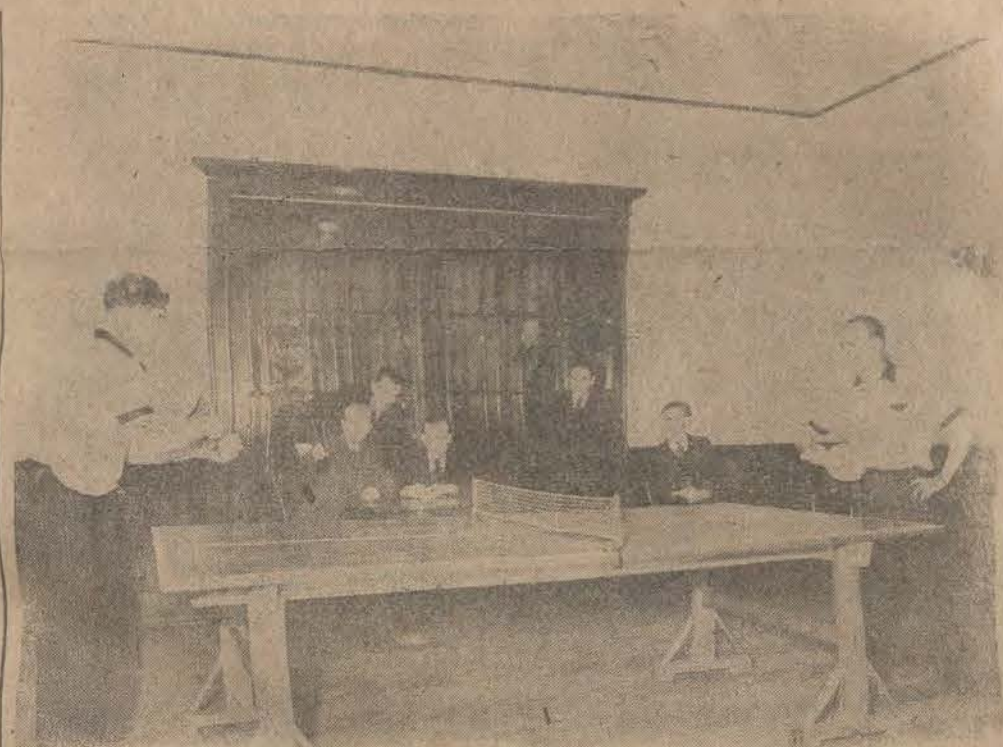
Pałac Eitingona od strony ogrodu



Przedszkole w dawnym salonie



Pielegniarka ze swoim ulubieńcem



Robotnicy-sportowcy grają w ping-ponga



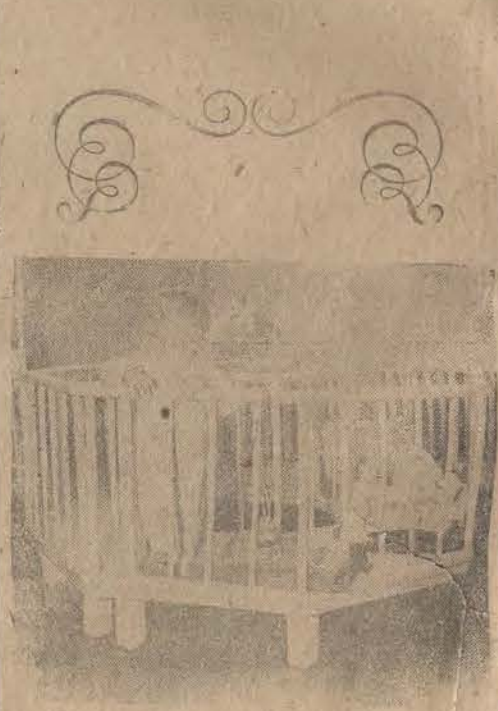
Swietlica robotnicza w salonie



Piękny fragment pałacu Poznańskich



W cudownym salonie odbywa się próba „Halki”



Januszek i Urszulka czują się tu doskonale...